

## MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 8 września 2019 - [posłuchaj](#))

### WYŁĄCZ MÓZG - WŁĄCZ EMOCJE

"To, co czytacie, a nawet to co widzicie na własne oczy, to tego nie ma. Tylko wam się tak zdaje. Wmówili wam." Tak właśnie grzmiał prezydent USA Donald Trump na wiosennym wiecu w jednym z typowych na poły wymarłych miasteczek górniczo-hutniczych należących do tzw. "pasa rdzy" (rust belt), ciągnącego się od Pensylwanii poprzez Ohio, Indianę i Michigan aż do Illinois i Wisconsin. Jak prawie zawsze spotkanie aktualnego prezydenta z wyborcami, tak i tym razem zakończyło się sukcesem. Nic w tym dziwnego. Każdy błąd językowy Trumpa i każda jego "złota myśl" mówią tej grupie ludzi, że to jest właśnie ich człowiek, z którym mogą wspólnie osuszać waszyngtońskie bagno. To jest główny powód dlaczego ulubiony wyborca prezydenta z pełnym zaufaniem łyka koktajl obietnic, nieco prostackich dowcipów i wyśmiewania przeciwnika, któremu (jak każde dziecko wie) obojętne są troski prostego Amerykanina.

Liczne sierpniowe wpadki słowne Donalda Trumpa - choć śmieszyły lub złościły ekspertów i typowy amerykański "mainstream" - jednak przechodziły niezauważone przez niezrażonych niczym fanów prezydenta chcącego uchodzić za odnowiciela wartości tej mitycznej, dawnej Ameryki. Oto kilka dość przypadkowo dobranych cytatów "Nikommu w tych czasach nie można wierzyć", albo uwaga komentująca odrzucenie przez panią premier Danii oferty kupna Grenlandii: "Ta kobieta jest wstrętna, nie pojedę do niej". Coś o Żydach amerykańskich tradycyjnie mających skłonności liberalne: "Jeśli Żydzi chcą tak dalej głosować na Demokratów, to niech wiedzą, że w ten sposób zdradzają państwo Izrael". Jest też cokolwiek dziwne zdanie o dobrych (choć chyba zmyślonych) stosunkach swojej żony Melanii z dyktatorem Korei Płn. tow. Kim Dżon-Unem: "Moja żona już go poznała." Jest też uwaga mająca trafić do osób widzących świat wyłącznie w otoczce religijnej: "To ja jestem ten wybrany!" - mówi nagle prezydent Trump wznosząc ręce ku niebu w trakcie spotkania z prasą na trawniku Białego Domu. Ta ostatnia inwokacja przypominała wielu kontrowersyjną uwagę szefa państwa sprzed roku "Jestem bardzo stabilnym geniuszem."

Już niezależnie od wszystkiego innego, należy przyznać, że aktualny prezydent Stanów Zjednoczonych wie dobrze, jak dotrzeć do świadomości (a może i do serc) słuchaczy, którzy nie nadążają za profesorskimi wywodami innych polityków - np. takich jak Barack Obama. Przez całe lata, zamiast doskonalić się w retoryce z górnej półki, Trump ćwiczył się w czymś zupełnie odwrotnym. Każdy dzień pracy był dla niego swoistą wojną, gdzie codziennością było "dogadywanie" osobom nieulubianym, robienie mniejszych i większych docinków swoim konkurentom w biznesie, rozrywce, a od czterech lat, także i w polityce. Przyznać należy, że w ciągu ostatnich 240 lat żaden z prezydentów USA - z możliwym wyjątkiem grubiańskiego Andrew Jacksona (pierwsza połowa XIX w.) - nie posunąłby się do wyzywania oponentów w szczeniacki, złośliwy sposób. Konkurent Trumpa do władzy, były wiceprezydent USA Joe Biden, doczekał się przyzwiska "Śpiący Joe", przewodnicząca Kongresu Nancy Pelosi ostatnio jest nazywana na wiecach wyborców Trumpa - "Głupią Nancy". A tych przyzwisk i docinków główny lokator Białego Domu ma w zapasie o wiele więcej. W oczach wielu rwatorów tego typu spotkania z wyborcami AD 2019 mają coraz mniej wspólnego z wiecami wyborczymi z lat 30-tych lub nawet jeszcze 60-tych. Włączone na maximum megafony, atmosfera meczu piłkarskiego drugiej ligi, dwa kluczowe

przemówienia, nie za wiele myśli, dużo hałasu, czasem jakieś wyzwiska - wszystko to służy jednemu celowi - widownia ma wyłączyć mózg, a włączyć emocje. Niech cały kraj wie, że walczą dwaj giganci, a mecz toczy się o wszystko; dwie drużyny, dwa narody - a może lepiej - dwa plemiona. Po jednej stronie - czyste krystaliczne dobro, a po przeciwnej - samo skondensowane zło. Nie ma czasu na profesorskie dochodzenie gdzie jest prawda. Przecież i tak wiadomo - zawsze po naszej stronie. Ten żar, to szczególne podniecenie, ta atmosfera ma się utrzymać w kraju przez kilka najbliższych miesięcy. Potem - niech się dzieje co chce. Szczególnie wtedy kiedy "nasze będzie na wierzchu."

Przypominam słuchaczom roztargnionym (lub tym, którzy właśnie włączyli odbiorniki), że w tej chwili nie mówimy o sytuacji przedwyborczej w Polsce. Dzisiaj próbujemy dojść do przyczyn 40-procentowej popularności Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych - najsilniejszego mocarstwa świata - przynajmniej na razie. Choć istnieją pewne powierzchowne podobieństwa między ekipami wszelakich tzw. "mężów opatrnościowych" w Europie i obu Amerykach, to różnic też jest niemało. Choćby takich jak między Polską a Włochami. Polski blok Zjednoczonej Prawicy (tj. PiS z przystawkami), jakiegokolwiek miałyby wady, to jednak od dłuższego czasu ma też dwa asy w rękawie. Po pierwsze - 500+ i wszystkie jego mutacje, a po drugie - bezwarunkowe poparcie Kościoła Katolickiego w jego polskiej, ludowej odmianie. Niedawno odsunięty od władzy w słonecznej Italii, niewątpliwy populistą, Matteo Salvini może tylko o czymś takim pomarzyć. Włoska "wielka nadzieja białych" została wykiwana przez sojusz innych populistów (Ruchu Pięciu Gwiazd) z socjaldemokratami - mówiąc bez ogródek - sojusz z lewicą. Zobaczymy jak szybko uda się liderowi Ligi powrócić na salony rządowe. Wiadomo, że emocje dużej części Włochów są za nim.

Pamiętam podsłuchaną kiedyś rozmowę dwóch ludzi - młodszego ze starszym. Ten młodszy, zdradzający wyraźne skłonności idealistyczne, chciał się dowiedzieć dlaczego w kolejce do władzy nie ustawiają się w większości ci spokojniejsi, bardziej zrównoważeni, więcej wiedzący, bardziej odcytani, patrzący na ten nasz niedoskonały świat z realizmem, bez przesądów, bądź też taniego sentymentalizmu - a nade wszystko - mający w sobie szczyptę życzliwości do ludzi? Nie, nie do wyidealizowanego LUDU czy NARODU, tylko do ludzi takich, jakimi naprawdę są na co dzień. Dlaczego takie osoby raczej rzadko mają aspiracje do rządzenia naszymi bliźnimi? Starszy rozmówca po chwili zastanowienia odpowiedział młodszemu, że dzieje się tak najpewniej dlatego, że ludziom pogodzonych ze światem (spełnionym lub bliskim spełnienia) fakt posiadania władzy nie jest potrzebny do szczęścia. Co innego u osób poszkodowanych przez los, np. przez ciasno myślącą, choć może bogatą, rodzinę. To u nich żądza władzy będzie przez całe życie nigdy nie zaspokojonym w pełni pragnieniem wypełnienia wewnętrznej pustki. Donald Trump jest tego jednym z bardziej skrajnych przykładów.